

Mija czerwiec i kończę kolejny raz pierwszy rok studiów, tym razem w Rzymie. To czas pełen wrażeń, emocji i zderzeń. Zderzenie z nowym językiem, zderzenie z systemem studiów, zderzenie z nowym krajem, nową kulturą. W przypadku studiów w Rzymie to zderzenie z mnogością kultur i spojrzeń na tę samą rzeczywistość Kościoła, w której i dla której żyjemy. Można się nieźle poturbować po takiej ilości zderzeń, każde z nich amortyzuje jednak atmosfera i nowa rzymska wspólnota.

Rzym pozwala doświadczyć prawdziwego, zdrowego pluralizmu w teologii, który pozwala się jej nieustannie rozwijać. Z uśmiechem na twarzy wspominam zupełnie różne doświadczenia pewnych teologicznych prądów przeżywanych przez nowych przyjaciół z Ameryki łacińskiej i nas Europejczyków, różnych rozwiązań pastoralnych i zacieklej sporów o adekwatność jednych czy drugich. Dzisiaj z perspektywy wielu wspólnych rozmów przekonuje się, jak takie szerokie spojrzenie pozwala zrozumieć Kościół jako wspólnotę jedną w różnorodności. A jednocześnie pokazało mi to jak bardzo potrzeba dzisiaj dopracowywać nasz język przepowiadania, język teologii.

Spośród przedmiotów, z którymi mogłem się zmierzyć w trakcie pierwszego roku nie potrafię wybrać ulubionych czy szczególnych. Każdy z nich otwierał mi oczy na teologię jako naukę, która wciąż poszukuje, która ciągle zadaje pytania i domaga się odpowiedzi. Szczególnie zderzenie jej z współczesnymi naukami przyrodniczymi pomaga zrozumieć jak żywą nauką jest sama teologia. Nauką, która nie ukryła się przed światem w zakurzonych książkach i ciemnych bibliotekach, ale odważnie wychodzi naprzeciw stawianym pytaniom i rodzącym się dylematom współczesnego świata.

Przedmioty teologii dogmatycznej pomogły mi usystematyzować wiedzę, te z teologii duchowości czy liturgiki pozwoliły na pogłębienie własnej kapłańskiej duchowości. Pomogły w tym także spotkania małego kręgu raz w miesiącu z duchową konferencją jednego z wykładowców, dni skupienia, rekolekcje kapłańskie, codzienna adoracja najświętszego Sakramentu i wspólna modlitwa w Papieskim Instytucie Polskim, w którym mieszkam na co dzień.

Kiedy szukam tego co było trudne to na pierwszy plan wysuwa się język. Poszukiwanie wspólnego języka było szczególnie trudne. Najpierw języka, który pozwoli się komunikować w najprostszych czynnościach na rzymskich ulicach. Myślę, że to była najtrudniejsza bariera do przekroczenia. Drugą był czas, ograniczony czas na pokonanie tej pierwszej. Czas sesji egzaminacyjnej i opanowania wyłożonego w trakcie semestru materiału niejednokrotnie przyprawiało mnie o przerażenie. Na szczęście z pomocą przyszli wyrozumiała kadra wykładowców oraz starsi studenci.

Pomogli mi oni także poznać i choć trochę zrozumieć włoską mentalność. (Chociaż do dziś przeraża mnie włoska nonszalancja w ruchu drogowym czy bardzo swobodne podejście do punktualności czy biurokracji).

Wdzięczny jestem Bogu za rzucenie mnie na tę głęboką wodę studiów rzymskich, które ciągle odkrywają przede mną nowe doświadczenia. Wdzięczny jestem ludziom, którzy wspierają mnie w tej przygodzie tak duchowo jak i materialnie. Wierzę, że każdy kolejny dzień pomoże mi wzrastać, a kiedyś wykorzystać zdobyte umiejętności w pracy duszpasterskiej.

Tegoroczne wakacje dały mi potrójne doświadczenie, takiej pracy: w rodzinnej parafii, w czasie wakacyjnego zastępstwa w parafii w Sindelfingen w Niemczech oraz pielgrzymki do Medjugorie.

Każdy moment zaangażowania duszpasterskiego pozwala doświadczyć w pełni kapłaństwa. Studia, a związany z nimi brak codziennej parafialnej posługi, dały mi już na początku zrozumieć jak bardzo kapłaństwo związane jest ze służbą. Wszak podpowiada List do Hebrajczyków, że każdy kapłan z ludzi wzięty dla nich jest ustanowiony. Dlatego wakacje pozwoliły rzucić się w wir posługi. Na miesiąc wróciłem do rodzinnej parafii, by pośród swoich dzielić się Ewangelią, Sakramentami i dobrem, którego doświadczam każdego dnia.

Sierpień był czasem doświadczenia Kościoła w zupełnie innym miejscu i rzeczywistości. Na początku miesiąca Papież Franciszek skierował do księży specjalny list na 160. rocznicę śmierci świętego

Proboszcza z Ars. Pisał w nim: *Powołanie jest nie tyle naszym wyborem, ile odpowiedzią na bezinteresowne wezwanie Pana. Warto nieustannie powracać do tych ewangelicznych fragmentów, które ukazują nam Jezusa, który się modli, wybiera i powołuje, „aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki” (Mk 3, 14).* Mogłem doświadczyć tego posłania przez posługę w parafii świętego Józefa w Sindelfingen, w diecezji Rottenburg-Stuttgart. Bogu dzięki za upadek wielu stereotypów związanych z wizją Kościoła w rzeczywistości „zepsutego Zachodu”. Parafia w Sindelfingen to wspólnota żywa i oddana Bogu. Codzienna Eucharystia, z frekwencją, której nie powstydziliby się żadna polska parafia, wspólnie odmawiana koronka do Bożego Miłosierdzia po każdej Mszy Świętej, dyżury spędzone w konfesjonale i adoracje eucharystyczne to tylko kilka wspomnień, które zabieram ze sobą, obok godzin rozmów i spotkań z parafianami, a szczególnie obecną tam Polonią. Towarzystwo tej małej wspólnoty dało mi doświadczenie Kościoła, który ma w sobie żywe pragnienie Bożej obecności. Opuszczałem we wrześniu Sindelfingen z radością powrotu do ojczyzny i pewną nostalgią, świadomością, że część mojego serca zostaje w tej wspólnoty.

Towarzystwem nazwałbym także moje zadanie w czasie pielgrzymki autokarowej do Medjugorie, w grupą z Olsztyna. Nie było moim zadaniem oceniać to miejsce maryjnych objawień, od samego początku starałem się wyzyść oczekiwań, uprzedzeń czy ocen, by być tam dla mojej wspólnoty. Dzięki temu mogłem towarzyszyć ludzkim przemianom, Papież Franciszek w liście do księży napisał: *Wiemy, że po stopniach miłosierdzia możemy zejść do najniższego punktu ludzkiej kondycji – w tym słabości i grzechu – i wznieść się do najwyższego punktu boskiej doskonałości: „Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny”.* Doświadczenie prawdziwości tych słów dało mi przede wszystkim: kilka godzin dziennie spędzanych na posłudze Sakramentem Pokuty i Pojednania; modlitwa z grupą w czasie Eucharystii, Adoracji Najświętszego Sakramentu, Różańca czy Drogi Krzyżowej. Towarzystwo mi także przekonanie o wielkiej sile jaka płynie z naszej prostej pobożności, z której płynie ogromna ewangelizacyjna i misyjna siła.

Bogu dzięki za czas wakacyjny, którym zamykam okres pierwszego roku doświadczenia studiów specjalistycznych. I mając z tyłu głowy słowa Ewangelii: *Słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać* (por. Łk 17, 10) z nadzieją patrzę na wyzwania jakie niesie ze sobą kolejny rok studiów licencyjnych.